

Widoczne w oddali strzeliste wieże zamczyska wznosiły się wysoko w ołowianoszare niebo, otoczone stadami okrążających ich czarnych ptaków. Zimny wiatr sprawiał, że Isabella z trudem powstrzymywała dreszcze. Gościniec prowadził w dół zbocza, które urywało się gwałtownie, tworząc wąwóz rozcinający porośniętą ciemną trawą wzgórza niczym szeroka na ćwierć mili rana. Nad przepaścią rozciągał się wiszący pomost, chyboczący się gwałtownie a podmuchach wiatru.

– Mrocznie. – skwitował Will idiotycznie swobodnym tonem, po czym zwrócił się do Tess by zadać jej jeszcze bardziej idiotyczne pytanie. – Powinno być tak mrocznie?

– Skąd mam wiedzieć? – wzruszyła ramionami. – Spędziłam ostatnie... – jej wzrok odpłynął na bok, gdy utkwiała spojrzenie w jakimś odległym punkcie na ciężkim od chmur niebie. – ... bardzo wiele lat w borach Białej Wstęgi. Żaden czarodziej nigdy mnie nigdzie nie zaprosił. A tym bardziej do swojego zamku.

– I dobrze. – mruknął Will, uśmiechając się pod nosem. Isabella przewróciła oczami i westchnęła z zażenowaniem.

– Skończyliście?

Ruszyli w dół smaganego zimnymi podmuchami zbocza w kierunku mostu, który wydawał się Isabelli coraz bardziej wąty i niepewny w miarę jak się do niego zbliżali.

Gdy do niego dotarli opuściły ją ostatnie wątpliwości, deski ledwo trzymały się targanych wiatrem, rozszczepiających się lin. Spojrzała nad krawędzią wąwozu i głośno przełknęła ślinę, widząc rozciągające się kilkaset jardów niżej dno. Pomiedzy setkami ostrych skał leżały setki białych, porozrywanych szkieletów.

Erwin stanął przed chyboczącym wejściem i złożył ręce na piersi.

– Czy czarodzieje nie używają mostów?

– Nie, zazwyczaj... – odpowiedziała Tess. – Zazwyczaj latają na smokach.

– Niesamowite. – wyszeptał z ekscytacją Will, pocierając dłońmi.

– Ta. Niesamowite. – rzucił beznamytnie Erwin i postąpił krok, stawiając jedną nogą na pierwszej ze spróchniałych desek wiszących nad przepaścią.

– Stać! – głęboki, dudniący głos sprawił, że ziemia zadrżała. Erwin cofnął się i niemal natychmiast łuk znalazł się w jego rękach, Isabella sięgnęła po rapier, jednak zanim zdążyła go dobyć zza krawędzi wąwozu wychynęła zgarbiona postać, która z trudem wczołgała się na trawę. Olbrzymie zielone oczy spoglądały na nich spomiędzy zmarszczek gdy starzec uniósł wątłe, sękatę rękę.

– Kto śmie przejść przez Most Smoczych Zębów, ten musi zapłacić daninę Strażnika Mostu! I zapłaci ją, srebrem lub życiem! – wygłosił złowieszczym głosem.

– Cenę? – pisnęła Isabella, ściskając mocniej rękojeść rapiera.

– Podaj jeden powód żebyśmy nie stracili cię z urwiska zamiast płacić twoją "daninę". – odparł Will, stając obok gotowego do wypuszczenia strzały Erwina.

Starzec spojrzał na niego, wąskie wargi rozciągnęły się ukazując spróchniałe dziąsła i roześmiał się powoli.

– Ha, ha, ha. Spójrz w dół młodzieńcze. – wskazał nienaturalnie długim palcem na leżące na dnie wąwozu szkielety. – To wszystko... Strażnicy Mostu.

Upadł na kolana u stóp zdezorientowanej Isabelli, składając błagalnie ręce.

– Błagam, o szlachetna pani. Mój ród pilnuje mostu od tysiącleci. Jeszcze nikt nie zapłacił!

– Dobra, dosyć tego. – Will podszedł do starca, podrzucając ciężki klucz francuski.

– Czekaj. – Isabella zatrzymała go gestem i pochyliła się nad starcem. – Eee... Strażniku Mostu, ile wynosi twoja cena?

– Jedna sztuka srebra. – wychlipał ten w odpowiedzi.

– To dużo? – Tess dyskretnie spytała Erwina.

– Grosze. – odpowiedział, zwalniając cięciwę.

– Dobrze zatem. – powiedziała Isabella, sięgając do sakiewki i wydając monetę. Podała mu ją

ostrożnie. – Oto twoja danina.

Oczy starca rozjaśniły się, gdy uniósł się z kolan wpatrzony w podarowany pieniądz.

– Nie mogę uwierzyć! – wyszeptał, odchodząc i stając na krawędzi mostu. – Nie mogę!

– Ech. – westchnął Will. – Jak zwykle. Z tobą to po prostu...

– Co?! – spytała Isabella poirytowana.

– Zero zabawy.

– Zabawy? Po co mielibyśmy go zabijać? Zobacz, jaki jest szczęśliwy!

Wskazała na starca, który wszedł na most, wpatrując się w monetę jak urzeczony. Śmiał się i podskakiwał nerwowo, a za każdym razem gdy to robił zbutwiałe deski skrzypiały niepewnie.

– Nie wierzę! Burzan Sto Dwudziesty Drugi tego imienia, pierwszy strażnik mostu któremu udało się pobrać dani...

Podtrzymujące most liny jęknęły, zatrzeszczały i po ułamku sekundy jedna z nich pękła z ogłuszającym trzaskiem. Most rozerwał się w mgnieniu oka i jeszcze przez chwilę słychać było krzyk spadającego w dół starca, po którym nastąpiło odległe plaśnięcie.

Will spojrzał na zamarłą w szoku Isabell i uśmiechnął się z politowaniem.

– Wygląda na wniebowziętego. – poklepał ją po ramieniu, po czym odwrócił się na pięcie, unosząc palec w górę. – Wygląda na to, że z mostu nici. Pora na plan B!

Koniec?